

**W**ARSZAWSKI LUTY 1990 zdominowany został przez Andrzeja Wajdę. Najpierw Teatr Rzeczypospolitej sprawdził z Krakowa jego zwolnioną z więzienia „Antygonę” i nową — czwartą już — jego wersję „Hamleta”, potem Teatr Powszechny wystawił w jego reżyserii „Dwoje na huśtawce”; może zresztą kolejność zdarzeń była odwrotna, ale to nieistotne. Ważne, że znowu obejrzelimy teatr z prawdziwego zdarzenia, jak gdyby na przekór temu, co się dziś mówi i pisze o kryzysie i bezwładzie polskiej sceny. Wybitnych kryzys omija — jeśli tylko nikt im nie przeszkadza w realizacji ich twórczych zamierzeń.

Piszę o „Antygonie” zwolnionej z więzienia, bo też ten spektakl z roku 1984 dopuszczony został wprawdzie niegdyś na deski krakowskiego Starego Teatru, miał jednak zakaz... opuszczenia miasta! Zadnych wyjazdów na gościnne występy! Oryginalna ta decyzja (ministerstwa? KC? Wydziału Kultury?) utrzymywała się aż do zmiany rządu, by nie rzec: zmiany ustroju. Gdyby jednakże ktoś zmienił ustrój jedynie po to, by zlikwidować ten paranoiczny zakaz, uznalibyśmy to raczej za działanie przesadne — uwspółcześiona wersja „Antygony”, w której Wajda poprzez antyczną tragedię ukazywał tragedię naszych czasów i naszej rzeczywistości, nie stanowi wydarzenia aż tak nadzwyczajnego. Niewątpliwie jest to jednak spektakl ważny, chwilami bardzo piękny, a o jego randze artystycznej najlepiej świadczy fakt, że także i teraz, gdy jego wydział polityczny z aktualnego stał się już historyczny, nie zwietrzył, nie zestarzał się, nadal ekscytuje widzów i zachwyca wieloma rozwiązaniami inscenizacyjnymi (choćby scena przybycia Gońca — jak gdyby wycięta z kadru zwolnionego filmu — wspaniała!). Tym jednak, czego warszawiaczy oczekiwali szczególnie niecierpliwie, nie była „Antygoną”, lecz, oczywiście, słynna już w świecie, nowa Wajdowska inscenizacja „Hamleta”.

Omawiano ją w „Przekroju” bardzo niedawno (nr 2327), nie będę więc powtarzał opisu przedstawienia — tak bardzo oryginalnego i świeżego w koncepcji, dodam tylko, że przyjmowano je w Warszawie owacyjnie i że Teresa Budzisz-Krzyżanowska (tutaj się nieco sprzecam z „Przekroją” recenzją) okazała się najlepszym Hamletem, jakiego oglądaliśmy w Polsce w ostatnich dziesięcioleciach! Zadziwia też całkowicie odmienne podejście Wajdy do Szekspirowskiej tragedii po zaledwie ośmiu latach od poprzedniej inscenizacji. Po nieudanym „Hamlecie” z roku 1981 (Stuhr jako Hamlet, Polony jako Ofelia — w najbardziej koszmarnych smach nie można by przewidzieć takiej obsady!), tutaj całkowita Wajdowska rehabilitacja! Zachwycający przekład Barańczaka, umożliwiający normalny, potoczny dialog (choćby w znakomicie rozegranej scenie Hamleta z Aktorem), dyskretne wydobycie akcentów komicznych (świetny Poloniusz — Jerzego Bińczyckiego), bardzo interesująco pomyślana, wyciszona, świetnie poprowadzona rola Horatia (Krzysztof Globisz), dziewczęcy urok i zaskakujące odkrywcze ustawienie niektórych kwestii Ofelii (Dorota Segda) — to parę moich dodatkowych, drobnych spostrzeżeń, jakimi chciałbym uzupełnić „Przekroją” relację sprzed kilku tygodni.

Szkoda tylko, że przy bardzo ograniczonej koncepcji inscenizacyjnej liczbie miejsc na widowni jedynie niewielu spośród tłumu chętnych mogło tego „Hamleta” obejrzeć. Szkoda też, że przy spektaklach wymagających niekonwencjonalnego ustawienia krzesel na widowni (jak właśnie w tym przypadku, czy w przypadku występów Kantora) Teatr Rzeczypospolitej nie stosuje numeracji miejsc, co niezmiennie powoduje straszliwy bałagan i utrudnia percepcję przedstawień; jaskrawym tego przykładem było choćby przerwanie przez Kantora jednego ze spektakli (reakcja wprawdzie nieco przesadna, lecz w napięciu zawsze towarzyszącemu działaniom na scenie można ją zrozumieć). A przecież naklejenie karteczek z numerami na fotele czy ławki, to kwestia ledwie kilkunastu minut, co usłudze poddaje pod rozwagę dyrektorowi Marszyckiemu...

Kantor i jego spektakl „Nigdy tu już nie powrócę” — kolejny prezent od Teatru Rzeczypospolitej, to kolejne znaczące wydarzenie kulturalne w stolicy. Wielkie podsumowanie twórczego dorobku niekonwencjonalnego artysty, zarazem jak gdyby podsumowanie i tego, co działo się i dzieje wokół teatru:

otaczającej go rzeczywistości. Powracają na scenę dawne postacie i rekwizyty — zarówno z tych spektakli, które Kantor już porzucił, porzucając estetykę, od jakiej rozpoczął swoją twórczą drogę teatru wędrownego, jak i z tych, które nadal pozostają w repertuarze: od „Powrotu Odysa” sprzed lat czterdziestu pięciu — po „Umarłą klasę” i „Wielopole, Wielopole”. Powraca fascynacja śmiercią — ten leitmotiv spektakli Kantora, ale dominuje przede wszystkim fascynacja... własną osobowością, własnym działaniem, własną twórczością. Ma to przedstawienie istotnie kształt pożegnania, kształt artystycznego testamentu, co mogłoby niepokoić i budzić żal, że oto kończy się pewna — tak ważna dla naszego życia kulturalnego — epoka, gdyby nie świadomość, że Tadeusz Kantor pracuje już nad nowym przedstawieniem. A zatem jednak — wróć! Oby jak najszybciej także i do Warszawy.

A ja wracam jeszcze na parę słów do Wajdy, który ostatnio zaznaczył swą obecność w Warszawie nie tylko spektaklami dowiedzionymi „z zewnątrz”. Także u siebie, w Teatrze Powszechnym, wystawił sztukę Williama Gibsona „Dwoje na huśtawce”. W roku 1961 reżyserował ją w Ateneum (ze Zbyszkiem Cybulskim i Elżbietą Kępińską), w 1988 chciał ją przypomnieć na tej samej scenie z Krystyną Jandą i Danielem Olbrychskim, lecz władze miasta nie zezwoliły mu wówczas na pracę w teatrze, teraz pokazał tę dwuosobową sztukę z Jandą i Piotrem Machalicą w nowym kształcie i nowym przekładzie Małgorzaty Semli i Karola Jakubowicza. Świetnie napisany utwór stwarza wspaniałą okazję do zabłyśnięcia nie tyle reżyse-

cie polemiką na temat systemu wartości — na temat „piekieł” i „rajów” ówczesnej Europy, i w sposób jednoznaczny oskarża kapitalistyczny i antykomunistyczny system wartości o kłamstwo i okrucieństwo, o antyhumanizm, o nieludzka obojętność — o śmierć Lejzorka wreszcie”.

Dzisiaj patrzymy na Lejzorka jednak jakby inaczej. Nie przez pryzmat podziału świata, lecz pryzmat własnych doświadczeń. „Do pewnego stopnia każdy z nas może się z Lejzorkiem utożsamiać, każdy widzi w sobie coś z owej żalostnej ofiary, która z rezygnacją oczekuje kolejnych ciosów w świecie nadzwyczaj niewygodnie urządzonej przez polityków” — pisała Wanda Zwińgrodzka w „Gazecie Wyborczej”. Podział zaś na „raje” i „piekła”, jeśli nie wypada dziś całkiem na odwrót, niż sugerował to ironicznie Broszkiewicz, to w każdym razie bywa dyskusyjny, a Lejzorkom nadal wiatr w oczy wieje — tak już ich los.

Adaptacja Wojtyszki i Katarzyny Sobol, całkowicie odmienna od dawnej wersji Jerzego Krasowskiego, przede wszystkim wprowadza sporo piosenek, idąc w kierunku formy musicalowej. Świetna muzyka Jerzego Derfla wydatnie podnosi rangę przedstawienia, nadając mu właściwy klimat, a zespół nad podziw sprawnie radzi sobie z wokalnymi trudnościami. Artur Barciś jest pełnym ciepła i filozoficznego spokoju, szybko zyskującym sympatię Lejzorkiem; obok niego: Agnieszka Pilaszewska, Grażyna Strachota, Krystyna Tkacz, Jan Kociniak, Marek Lewandowski i in. Reżyserował Wojtyszko wspólnie z Waldemarem Śmigasiewiczem, a musicalową choreografię starał się (z powodzeniem) pomieścić na małej scenie Ateneum Tadeusz Wiśniewski. „Lejzorek” — to jeden z artystycznych (i kasowych) szlagerów warszawskiego sezonu.

Innym jest niewątpliwie komedia Petera Shaffera „Letycja i Lubczyk”, którą w Teatrze Współczesnym wyreżyserował Maciej Englert. Sam utwór nie jest zresztą rewelacyjny — z tych sztuk Shaffera, jakie u nas znamy („Amadeusz”, „Czarna komedia”, „Equus”), na pewno najslabszy, zaś jego ogromny sukces we Współczesnym — to przede wszystkim zasługa Mai Komorowskiej. Sztuka zresztą pisana jest głównie dla tej roli, a Maja Komorowska brawurowo wykorzystala szansę daną jej przez autora. Zaskoczenie i podziw są tym większe, że w Warszawie znaleźmy Komorowską dotychczas bodaj wyłącznie z ról dramatycznych lub nawet tragicznych, z komplikowanych postaci w filmach Zanussiego i Kieślowskiego, i dopiero w „Letycji” ujawniła się jako rewelacyjna aktorka komediowa, obdarzona wielką siłą komiczną. Jej świetną partnerką (choć w znacznie mniej wdzięcznej i efektownej roli) jest Zofia Kucówna; wspaniały koncert gry obu znakomitych aktorek wspiera wąż akcję komedii. Wąż, choć nie pozbawiona poważniejszych podtekstów i refleksji.

O komediowym zacięciu Mai Komorowskiej, o jej ogromnym poczuciu humoru świadczył — już przed czterema laty — bardzo zabawny spektakl dyplomowy, jaki przygotowała ze swymi studentami w warszawskiej PWST wg „Wesela” Czechowa, obecnie zaś — niezależnie od roli Letycji — potwierdził to nowy świetny dyplom w tejsze uczelni: „Teraz ja...” Przyjmując za kanwę scenariusza dwie jednoaktówki Czechowa („Jubileusz”, „Oświadczyły”) i dwie sztuki Aleksandra Ostrowskiego („Ostatnia ofiara” i „Małżeństwo Bielugina”), opracowała z młodzieżą arcyzabawne wariacje, dając każdemu z młodych okazję zabłyśnięcia w dowcipnej, efektownej roli. Pomysłowość, z jaką buduje Maja Komorowska sceniczne sytuacje (ukazując np. jeden i ten sam fragment sztuki w kilku diametralnie różnych koncepcjach), szczerze zachwyca i jednocześnie budzi zdziwienie, że tak znakomity talent reżyserski działa jedynie w ramach teatru szkolnego, a nie na prawdziwej scenie.

Chciałbym — choć ich dużo — wymienić nazwiska wszystkich młodych wykonawców, bo myślę, że sobie na to jak najbardziej zasłużyli, tak więc: aż trzy Agnieszki — Suchora, Glińska i Śpiewakówna, Ilona Kucińska, Joanna Tymrakiewicz, Ewa Bakalarska, Magdalena Gnatowska, Bernardeta Machala-Krzemińska, Tomasz Sapryk, Piotr Kazimierski, Jacek Sobieszkański, Artur Zmijewski, Maciej Cwik, Grzegorz Klein, Tomasz Traczyński, Sławomir Pacek, Mirosław Zbonik, Paweł Bawolec... Dyrektorzy teatrów będą mieli w czym wybierać — to bardzo dobry rok, i jestem pewien, że niejedno z tych nazwisk będzie miał w przyszłości okazję wymieniać w „Kurierze” w jak najlepszym kontekście!

## KURIER WARSZAWSKI

Rok XXIII Nr 2 (232).

Luty 1990.

**Mały festiwal Andrzeja Wajdy ● Kantor nas straszy, że „już tu nigdy nie wróci” ● „Dwoje na huśtawce” i zmiany w Powszechnym ● „Lejzorek” Erenburga, Wojtyszki i Derfla ● Maja Komorowska, czyli wielki talent komediowy ● Bardzo zdolny rok w PWST!**

rowi, co przede wszystkim aktorom, choć naturalnie reżyser musi nadać odpowiedni kierunek, narzucić odpowiedni ton ich pracy. Myślę, że w tym przypadku cała trójka rozumiała się doskonale i w rezultacie powstał spektakl znakomity, przykuwający uwagę widza od pierwszego do ostatniego... dzwonka telefonu, który w tej sztuce odgrywa zasadniczą rolę. Komplet publiczności, długotrwała stojąca owacja, w sumie — przedstawienie utrwalające światłą sławę Teatru Powszechnego.

Wajda przygotowuje teraz dla tej sceny „Romea i Julię” (z Joanną Szczepkowską i Piotrem Kozłowskim), po czym żegna się z zespołem, którego dyrektorem artystycznym pozostał zaledwie przez jeden sezon; zmusza go do tego nawal zobowiązań zarówno natury artystycznej, jak i politycznej. Dyrekcję naczelną Powszechnego nadal sprawować będzie Krzysztof Rudziński, natomiast artystyczną obejmie po Wajdzie — jak mówią — Maciej Wojtyszko, reżyser zbierający ostatnio bardzo dobre recenzje za przygotowaną w Ateneum adaptację „Burzliwego życia Lejzorka” Ilii Erenburga, opracowaną przez Wojtyszkę wspólnie z Katarzyną Sobol. Tak pełna wdzięku, dowcipu, ale i refleksyjnej zadumy nad życiem historia ubogiego krawca żydowskiego z Homla, napisana przez Erenburga jeszcze w roku 1927 w Paryżu (i nigdy dotychczas nie wydana w ZSRR), może być odczytywana w najroźniejszy sposób. Pamiętam, że gdy inną jej sceniczną wersję wystawiono przed blisko trzydziestu laty w Nowej Hucie, Jerzy Broszkiewicz tak tłumaczył rodowód Lejzorka:

„Był to czas, kiedy cała Europa trzęsła się od propagandy i agitacji skierowanej przeciw ZSRR — tam się tylko umiera z głodu i pod ścianką, tam jest tylko piekło i nic więcej. Lejzorek opuścił swoje „piekło” i rozpoczął podróże po „wolnych, bogatych i szczęśliwych” krajach i rajach kapitału. Bardzo źle zniósł te podróże. Do tego stopnia źle, że nie potrafił ich przeżyć. Albowiem przypowieść o Lejzorku Rojtzwańcu, krawcu męczczyznianym z Homla, jest w swej isto-